



POLECA JAROSŁAW MIKOŁAJEWSKI

ZACHWYT W TEATRZE

STARA KOBIETA W METRZE

Jakoś w końcu minionej zimy byłem w Teatrze Powszechnym na „Zofii” Anny Wakulik, monodramie z Małgorzatą Pieńkowską. Nie pamiętam już, czy pisano, czy tylko mówiono, że to ostatnie wystawienie tego skromnego spektaklu, mocnego jak pięść. Pamiętam żal, że nie będzie już sensu powiedzieć „idźcie i zobaczcie”. A jednak dramat ożywa na małej scenie Teatru Polonia, więc mówię, co chciałem powiedzieć wtedy. Idźcie! Zobaczcie! Większość z nas pamięta scenę z „Katynia” Andrzeja Wajdy, kiedy profesorowa Maria zamiast męża oczekuje się pudełka z jej rzeczami. W krótkich gestach Mai Komorowskiej jest miłość, żaloba, zawód, rozpacz, świadomość wdowieństwa i jego istoty. Rolę Komorowskiej przypomina dziś rola Pieńkowskiej, tytułowej Zofii. Matki, która w 1949 roku, na tydzień przed 27. urodzinami syna, dowiaduje się, że ten zginął po upadku z okna IV piętra gmachu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Matki Jana Rodowicza „Anody”, ale nie tylko.

Anna Wakulik w Zofii zmieściła wszystkie matki poległych chłopaków, powstańców i żołnierzy. Pozostawione wspomnieniom, myślom i niedowierzaniu, że po wojnie przyszła inna wojna – nieoczekiwana, podstępna, absurdalna. Nie mniej niszcząca. W dodatku taka, w którą wierzy niewielu.

Pieńkowska jest w roli osieroconej matki mocna i znakomita. Świadectwem jej aktorskiej klasy są nie tylko emocje, jakie odbieramy na widowni. Jej Zofię nosimy w sobie wychodząc z teatru, jadąc potem autobusem, metrem

Zofia żyje w niezwykle skromnej scenografii pamiątek. Mieszczą się na niewielkiej scenie, lecz – jak pamiątki po profesorsze, który zginął w Katyniu – pomieściłyby się nawet w tekturowym pudle. Matka dotyka ich, zapada się w nie, omija, przekłada. Każde wdowieństwo i sieroctwo jest samotne, ale to, powojenne, wyklęte, jest samotne dwukrotnie. Nie ma się przed kim wyzalić, wygadać, wypłakać. Musi się osunąć w samotność obłąkania.

Pieńkowska jest w roli obłąkanej, osieroconej matki mocna i znakomita. Zapamiętujemy ją, a świadectwem jej aktorskiej klasy są nie tylko emocje, jakie odbieramy na widowni. Jej Zofię nosimy w sobie, jadąc potem autobusem, metrem. Jakoś tak się stało, że razem z doskonałością środków transportu publicznego zaczęła doskonalić się również obojętność – siostra braku wyobraźni.

W latach 60., 70. tamtego stulecia, na widok kobiety instynktownie podrywaliśmy się na nogi i ustępowaliśmy miejsca. Jak gdybyśmy domyślali się losu tych nieznanych kobiet, ciężaru, jaki dźwigają. Dziś nasz stosunek do nich stał się powszechnie obojętny. Nie ma w nas – uogólniam, rzecz jasna – nie tyle uprzejmości, co ciekawości i domyślności. Wypłukała się gotowość do opowiadania w sobie losu spotykanych ludzi. Stara kobieta w metrze jest kimś, kto przyszedł odebrać nam miejsce.

I oto mam wrażenie, że Zofia ma szansę przywrócić opowieść o pozornie obłąkanych, zagubionych, zaniedbanych ludziach, którzy są tacy, bo ktoś odebrał im radość i sens dnia codziennego. Kiedyś. Tak dawno, że w naszych oczach ociera się to o nieprawdę.

→ „ZOFIA” Anny Wakulik, reżyseria: Benjamin Bukowski. Pokazy: 25 i 26 czerwca, godz. 17 w Teatrze Polonia, ul. Marszałkowska 56. Bilety: 65 zł (normalny), 57 zł (ulgowy).